

„O braku pomysłu...”

Czasem jest tak, że bardzo chcę, a nie mogę. Chcę różnych rzeczy i doznań, a nie mogę ich osiągnąć. Oczywiście natychmiast nasuwa się mądre powiedzenie, że nie można mieć wszystkiego (swoją drogą – dlaczego?), ale problem tkwi gdzie indziej. Nie mogę, bo nie mogę, czy nie mogę, bo mi się dupy nie chce ruszyć?

Bardzo to miłe tkwić w świecie marzeń i fantazji. Wydawać pieniądze wygrane w Lotto – tu nawet włącza mi się watek filantropijny – komu i w jakiej wysokości pomóc. Bo przecież na cóż mi tyle kasy. Albo załatwiać trudne sprawy z innymi ludźmi popisując się bon motami, sprytnymi puentami i przyszpilającymi do ściany ripostami. Bosko można się poczuć. Fakt, trwa to niezadługo ale zawsze. Fantazjowanie na temat swojej zajęistości, bądź zmienianie życia na zasadzie deus ex machina smakuje cudnie szczególnie w jesienne depresyjne wieczory lub ciemne bezsenne noce (gdzieś koło czwartej nad ranem) jednak, i tu uwaga! Nic się kurna samo nie dzieje. Budzę się rano, rozglądam po sypialni i nic. A właściwie nie, nie nic, tylko wszystko. Wszystko tak samo.

I tu dochodzimy do tytułu, czyli braku pomysłu a właściwie braku jaj do realizacji pomysłu. „Jaja” to oczywiście metafora chęci, zapału, mocy, działania jednym słowem.

Łatwiej jest, wyrobiwszy się w podstawowych obowiązkach, ot choćby „byciu w szkole”, zalec przed telewizorem i paść swoją umęczoną duszę życiem innych ludzi – „Szkoła”, „Rozmowy w toku”, „Ukryta prawda”, „Szpital”, „Malanowski i partnerzy”, „Dlaczego ja?”, „M jak miłość”, „Barwy szczęścia” (ja piernicę, ogarnąłem tylko trzy stacje a mógłbym zapełnić sobie ze dwa tygodnie życia), potem nadchodzi wieczór i odpoczywając po męczącym popołudniu można rzucić się w odmęty hitów na czasie, super hitów, hitów hitów, bądź zwykłych dramatycznych dramatów. I już czas na spoczynek, bo jutro czeka nas ciężki dzień, a po drodze nocne marzenia o byciu supermenem lub superwomenką. Tak mija dzień za dniem. Coraz jest smutniej, bardziej ponuro i coraz mniej realnie.

Kiedyś z ciekawości pracowałem krótko w tzw. pomocy społecznej i uderzały mnie w domach klientów zawsze dwie rzeczy – duuuuży telewizor, zawsze włączony i ciągły brak czasu na poszukanie roboty.

Piszę o tym wszystkim, bo za chwilę przyjdzie wiosna a z moich wyliczeń wynika, że wiele dziewcząt będzie się usamodzielniać, a to trudny czas, który wymaga zaangażowania, energii, realnego podejścia do świata. Bardzo często będziecie się czuły olane, wykorzystane, zmęczone a mimo to trzeba będzie zasuwać do przodu. Jest oczywiście alternatywa w postaci Ewy Drzyzgi, Anny Marii Wesołowskiej, czy innych plastikowych postaci, które mogą za Was przeżyć życie, ale czy warto? Czy, kurna, warto oddawać swoje możliwości (a są nieograniczone), swoje plany i marzenia (a są przecież Wasze) w ręce tworum, które je przeżują, pogryzą i wyplują?

Nowe jest trudne ale ma niezbywalną zaletę. Jest.

Tomek Stuła